

# Walka klas we Francji

**W odpowiedzi na francuski ruch „żółtych kamizelek”, który przeraził burżuazję tak jak przeraziły ją ruchy masowe 1936 i 1968 r., szef państwa lansuje „wielką debatę narodową” sugerując, że konflikty społeczne wynikają z wadliwej komunikacji między władzą a pewnymi środowiskami społecznymi. W rzeczywistości wynikają z fundamentalnych antagonizmów klasowych.**

Strach. Nie przed tym, że przegra się wybory, że nie uda się przeprowadzić zapowiadanych „reform” lub że aktywa utoną na giełdzie. Ale przed insurekcją, rewoltą, groźbą obalenia władzy. Od półwiecza elity francuskie nie doświadczyły takiego uczucia. W sobotę 1 grudnia 2018 r. nagle zamarza u niektórych świadomość. „Sprawa najpilniejsza to powrót ludzi do domów”, denerwuje się Ruth Elkrief, gwiazda dziennikarstwa z BFM TV. Na ekranach tego kanału defilują obrazy bardzo zdeterminowanych „żółtych kamizelek”, które chcą wydrzeć lepsze życie.

Kilka dni później dziennikarz z bliskiej pracodawcom gazety *L'Opinion* ujawnia w telewizji, jak silny to szkwiał. „Wszystkie wielkie firmy rozdadzą pracownikom premie, gdyż naprawdę przestraszyły się, że w pewnej chwili ich głowy zostaną zatknięte na pikach. Och, kiedy nastąpiła straszna sobota, wielcy przedsiębiorcy wydzwaniali do prezesa Ruchu Przedsiębiorstw Francuskich (MEDEF) Geoffroy Roux de Bézieux i mówili mu: ‘Oddaj wszystko! Musisz oddać wszystko, bo jak nie...’ Czuli się fizycznie zagrożeni.”

Siedzący obok dziennikarza dyrektor pewnej sondażowni opowiada z kolei o „naprawdę bardzo zaniepokojonych wielkich pracodawcach”, o atmosferze „przypominającej to, co czytałem o 1936 czy o 1968 r. Nadchodzi taka chwila, w której mówi się: ‘Trzeba umieć oddać wielkie sumy, aby nie stracić tego, co najistotniejsze.’ [\[1\]](#) Tak było za rządów Frontu Ludowego. Jak wspominał sekretarz generalny Powszechnej Konfederacji Pracy (CGT) Benoît Frachon, podczas rokowań w pałacu Matignon, do których doszło w wyniku nieoczekiwanych strajków masowych połączonych z okupacją fabryk przez załogi, pracodawcy „ustąpili we wszystkich sprawach”.

**Krwawa łaźnia była konieczna**

Taki rozkład klasy posiadającej jest rzadkim zjawiskiem, lecz wynika z niego pewna dobrze znana z historii nauka: ci, którzy się boją, nie wybaczą tego ani tym, którzy ich przestraszyli, ani tym, którzy byli świadkami ich strachu [2]. Ruch „żółtych kamizelek” – trwały, nieuchwytny, nie mający przywódcy, mówiący językiem nieznanym instytucjom, uparty mimo represji, ludowy, choć media eksploatują dokonane przez niego zniszczenia tak, aby go skompromitować, spowodował zatem obfitującą w precedensy reakcję. W chwilach krystalizacji społecznej i bezpardonowej walki każdy musi wybrać swoją stronę. Centrum znika, bagno się osusza. Wtedy nawet najbardziej liberalni, najbardziej oświeceni, najbardziej dystyngowani zapominają swoje dyskursy o tym, że „przecież trzeba żyć razem”.

Ogarnięci strachem tracą zimną krew, tak jak Alexis de Tocqueville, kiedy pisze w swoich *Wspomnieniach* o dniach czerwcowych 1848 r. Zepchniętych w nędzę robotników paryskich zmasakrowało wówczas wojsko, które posłała przeciwko nim burżuazja przekonana, że „tylko armata może rozwiązać problemy naszego stulecia” [3]. Tocqueville, opisując przywódcę socjalistycznego Auguste’a Blanquiego, zapomina o swoich dobrych manierach: „Wygląd chorobliwy, zły i plugawy, brudna bladość, ciało jakby pokryte pleśnią (...). Zdawało się, że mieszkał w ściekach i z nich wyszedł.” [4]

Taka sama metamorfoza uprzejmości we wściekłość zachodzi podczas Komuny Paryskiej. Tym razem ogarnia ona licznych intelektualistów i artystów, nieraz całkiem postępowych, lecz raczej skłonnych do postępowości w spokojnych czasach. Poeta Leconte de Lisle oburza się na „ten związek wszystkich elementów zdeklasowanych, wszystkich nieudaczników, wszystkich zawistników, wszystkich morderców, wszystkich złodziei”. Dla Gustave’a Flauberta „pierwszym lekiem byłoby położenie kresu wyborom powszechnym – tej hańbie rodzaju ludzkiego”. Émile Zola, podniesiony na duchu wymierzona im karą (20 tys. zabitych i 40 tys. aresztowanych) uznaje ją za nauczkę dla ludu Paryża. „Krwawa łaźnia, przez którą przeszedł, była, być może, straszliwą koniecznością pozwalającą uśmierzyć niejedną trawiącą go gorączkę.” [5]

### **Niech użyją broni palnej**

Nic zatem dziwnego, że 7 stycznia br. Luc Ferry, profesor filozofii i nauk politycznych, lecz również były minister edukacji narodowej, mógł brać przykład z takich dawnych ekscesów równie szacownych jak on osobników, kiedy podczas

nazbyt jego zdaniem niemrawych represji wobec „żółtych kamizelek” pozwolił sobie – w Radio Classique... – zaapelować do sił porządkowych: „niech wreszcie zrobią użytek ze swojej broni” wobec „tego rodzaju bandytów, tego rodzaju skrajnie prawicowych i skrajnie lewicowych lub przybyłych z osiedli skurwieli, którzy biją policjantów”, po czym udał się na drugie śniadanie.

Zazwyczaj obóz władzy składa się z różnych i nieraz konkurujących ze sobą środowisk: wysokich urzędników francuskich lub europejskich, intelektualistów, pracodawców, dziennikarzy, prawicy konserwatywnej, umiarkowanej lewicy. To w tych przyjaznych ramach odbywa się, zgodnie z rytuałami demokratycznymi, skalibrowana wymiana kolejnych ekip u steru władzy (wybory plus sen zimowy). 26 listopada 1900 r. w Lille przywódca socjalistów Jules Guesde wnikliwie analizował tę grę polityczną, której „klasa kapitalistyczna” zawdzięcza swoją długowieczność w sprawowaniu władzy: „Podzieliła się na burżuazję postępową i burżuazję republikańską, na burżuazję klerykalną i burżuazję wolnomyślicielską, w taki sposób, że frakcję pokonaną zawsze może zastąpić u władzy inna frakcja tej samej równie wrogiej klasy. Jest to okręt z wodoszczelnymi grodziami, który z jednej strony może nabrać wody, a z drugiej mimo wszystko pozostaje niezatapialny.” Bywa jednak tak, że morze jest wzburzone i stabilność okrętu zagrożona. W takim przypadku właśnie muszą ustać wobec konieczności wystąpienia we wspólnym froncie.

W obliczu „żółtych kamizelek” burżuazja dokonała takiego właśnie manewru. Jej zwyczajowi rzecznicy, którzy w czasach spokoju zajmują się stwarzaniem wrażenia pluralizmu opinii, jednogłośnie utożsamili kontestatorów ze sforą opętanych rasistów, antysemitów, homofobów, buntowników, spiskowców, a przede wszystkim ciemniaków.

### **Hordy głupków, buraków, hołoty**

„‘Żółte kamizelki’: Czy zwycięży głupota?”, zastanawia się w *Le Point* (10 stycznia 2019 r.) Sébastien Le Foll. „Prawdziwe ‘żółte kamizelki’”, potwierdza felietonista Bruno Jeudy, „biją się bezrefleksyjnie, bezmyślnie” (BFM TV, 8 grudnia 2018 r.). „Górze biorą niskie instynkty i pogarda dla najbardziej elementarnych dobrych manier”, alarmuje Vincent Trémolet de Villers (*Le Figaro*, 4 grudnia 2018 r.).

W tym „ruchu poujadystowskich [\[6\]](#) i zbuntowanych buraków” (Jean Quatremer), któremu przewodzi „nienawistna mniejszość” (Denis Olivennes), chętnie dopatrują

się oni „wybuchu wściekłości i nienawiści” (artykuł wstępny w *Le Monde*). Oto bowiem „hordy głupków, grabieżców”, „których jak pchły gryzą resentymenty”, dają upust swoim „niezdrowym popędom” (Hervé Gattegno). „Ilu zabitych mają te nowe buraki na sumieniu?”, grzmi Jacques Julliard.

Zaniepokojony również „przejawami nagiej i ślepej nienawiści” kontestatorów Bernard-Henri Lévy raczy jednak podpisać się na łamach... bardzo wrogiego „żółtym kamizelkom” dziennika *Le Parisien* pod petycją ozdobioną takimi nazwiskami, jak Cyril Hanouna, Jérôme Clément i Thierry Lhermitte, wzywającą je, aby „zamieniły gniew w debatę”. Bezskutecznie... Lecz Bogu dzięki, wzdycha Pascal Bruckner, „policja zachowała zimną krew i uratowała republikę” przed „barbarzyńcami” i „hołotą w kominiarkach” [7].

Od partii Europa Ekologia - Zieloni (EELV) po odłamki Partii Socjalistycznej, od Francuskiej Demokratycznej Konfederacji Pracy (CFDT) po dwóch animatorów poranka na France Inter („partnerstwa intelektów”, jak mówi dyrektorka tego radia), cała ta śmietanka zwarła szeregi i bombarduje solidarne z ruchem osobistości polityczne. Ich wina polega bowiem na tym, że nie dzieląc strachu, który obleciał demokrację, dokonują na nią zamachu. Jak dać odpór takim szkodnikom? Pociągnąć za stare, wypróbowane sznurki: doszukiwać się tego wszystkiego, co mogłoby skojarzyć jakąś wypowiedź tej czy innej „żółtej kamizelki” z punktem widzenia, którego pewnego dnia broniła lub który przejęła skrajna prawica.

### **Bębny wojny klasowej**

Czyżby znaczyło to, że należy zachęcać do aktów przemocy wobec dziennikarzy dlatego, że akty takie ze strony „żółtych kamizelek” potępiła Marine Le Pen określając je mianem „zaprzeczenia demokracji i poszanowania innych, bez czego nie ma konstruktywnej dyskusji, nie ma życia demokratycznego, nie ma życia społecznego?” (17 stycznia 2019 r.).

Stanowiący podstawę wyborczą Emmanuela Macrona blok burżuazyjny [8] nigdy nie ujawnił swojego oblicza równie jaskrawo jak w dniu, w którym dziennik *Le Monde* opublikował empatyczny portret pewnej pary „żółtych kamizelek”, Arnauda i Jessiki (16 grudnia 2018 r.). Na portalu gazety zaroilo się od tysiąca gwałtownych komentarzy. „Niezbyt rozgarnięta para... Czy w niektórych przypadkach prawdziwa nędza nie jest bardziej kulturowa niż finansowa?”,

zastanawiał się pewien czytelnik. „Patologiczny problem ubogich to ich zdolność do życia ponad stan”, wtórował mu inny. „Nie wyobrażajcie sobie, że zrobicie z nich badaczy, inżynierów czy twórców. Ta czwórka ich dzieci będzie tym, czym są rodzice: obciążeniem dla społeczeństwa”, przesądzał jeszcze inny. „A czego oni spodziewają się od prezydenta republiki?”, oburzał się kolejny czytelnik. „Że będzie codziennie jeździł do Sens i pilnował, aby Jessica wzięła pigułkę?!” Autorka portretu, dziennikarka, poskarżyła się na ten „zalew ataków” o „paternalistycznych akcentach” [9]. Paternalistycznych? Wcale nie była to jednak rodzinna sprzeczka: czytelnicy znanej ze swojego umiarkowania gazety bili w bębny wojny klasowej.

Ruch „żółtych kamizelek” oznacza bowiem fiasko projektu, który zrodził się w końcu lat 80. i który od tego czasu głoszą kaznodzieje socjalliberalizmu: projekt „Republiki Centrowej”, kładącej kres konwulsjom ideologicznym, gdyż usuwającej klasy ludowe poza obręb zarówno debaty publicznej, jak i instytucji politycznych [10]. Klasy te, ciągle większościowe, lecz niespokojne, musiały ustąpić miejsca - i to w całości - wykształconemu mieszczaństwu.

### **Wykluczenie większości**

Wydawało się, że projekt ten realizowały: „zwrot ku surowości” we Francji (1983), kontrrewolucja neoliberalna przeprowadzona w Nowej Zelandii przez Partię Pracy (1984), a następnie, pod koniec lat 90., „trzecia droga” Anthony’ego Blaira, Williama Clintona i Gerharda Schrödera. Im bardziej socjaldemokracja krzątała się w aparacie państwowym, obsadzała media i skłotowała w radach nadzorczych wielkich przedsiębiorstw, tym bardziej spychała swoje dotychczasowe zaplecze ludowe na margines gry politycznej. W Stanach Zjednoczonych mało kto dziwi się, że przed zgromadzeniem donatorów na rzecz kampanii wyborczej kandydatki Partii Demokratycznej na prezydentkę Stanów Zjednoczonych Hillary Clinton wrzuciła zwolenników swojego rywala do „kosza ludzi żalonych”. Lecz we Francji wcale nie jest lepiej.

W książce o strategii politycznej Dominique Strauss-Kahn, socjalista, który wyszkolił wiele osób bliskich obecnemu prezydentowi francuskiemu, wyjaśnił już 17 lat temu, że jego partia powinna odtąd oprzeć się na „członkach grupy pośredniej, którą w olbrzymiej części stanowią roztropni, poinformowani i wykształceni pracownicy najemni, stanowiący rusztowanie naszego społeczeństwa. To oni zapewniają mu stabilność z powodu (...) swojego

przywiązania do 'gospodarki rynkowej'." Jeśli chodzi o innych - mniej „roztropnych” - to ich los był przesądzony. „Od grupy najbardziej upośledzonej nie zawsze można, niestety oczekiwać pogodnego uczestnictwa w demokracji parlamentarnej. (...) Jej wtargnięcia na scenę nieraz przejawiają się w aktach przemocy.” [11] Zajmowano się zatem tymi populacjami tylko raz na pięć lat, na ogół po to, aby wypomnieć im wyniki osiągnięte w wyborach przez skrajną prawicę, po czym powracały one w stan niebytu i niewidoczności - bezpieczeństwo ruchu drogowego nie wymagało jeszcze posiadania przez wszystkich automobilistów żółtych kamizelek.

Paryż przypomina Wersal z 1789 r.

Strategia ta się sprawdzała. Klasy ludowe są wykluczone z reprezentacji politycznej. Są również wykluczone z serca metropolii: w Paryżu co roku tylko 4% nowych właścicieli to robotnicy i pracownicy, toteż w 2019 r. przypomina on Wersal w 1789 r. Wykluczone są też z ekranów telewizyjnych: 60% osób pojawiających się w programach informacyjnych należy do 9% posiadaczy najlepszych dyplomów [12]. W oczach szefa państwa nie istnieją. Europa, twierdzi on, to „stary kontynent drobnomieszczan czujących się bezpiecznie w komforcie materialnym” [13].

Tylko że ten zatarty świat społeczny, uznany za oporny wobec wysiłku szkolnego i szkolenia zawodowego, a zatem sam ponoszący odpowiedzialność za swój los, zjawił się pod Łukiem Triumfalnym i na Polach Elizejskich. Skonfundowany i skonsternowany radca stanu i konstytucjonalista Jean-Éric Schoettl diagnozuje na portalu dziennika *Le Figaro* (11 stycznia 2019 r.) „nawrót do prymitywnej formy walki klas”.

O ile projekt wyrugowania z pola politycznego większości społeczeństwa skończył się tak jak bitwa pod Berezyną, o tyle inny rozdział programu klas panujących, polegający na zacieraniu różnic między prawicą a lewicą, odnosi nieoczekiwany sukces. Idea pierwotna, która stała się dominująca po upadku Muru Berlińskiego, polegała na zepchnięciu na zdyskredytowane marginesy, jako „skrajności”, wszelkich stanowisk kwestionujących „krąg rozumu” liberalnego - tak nazwał go eseista Alain Minc.

Walka polityczna nie miała już polegać na ścieraniu się światopoglądu kapitalistycznego z socjalistycznym, nacjonalistycznego z internacjonalistycznym,

konserwatywnego z emancypacyjnym, autorytarnego z demokratycznym, lecz na dychotomii: rozsądni i radykalni, otwarci i zamknięci, postępowi i populistyczni. Odmowa rozróżnienia między prawicą a lewicą, którą profesjonaliści w dziedzinie reprezentacji zarzucają „żółtym kamizelkom”, reprodukuje w sumie w łonie klas ludowych uprawianą od dziesięcioleci przez blok burżuazyjny politykę zacierania między nimi różnic.

Zatarty podział na lewicę i prawicę

Tej zimy proscenium wyraźnie zajmują postulaty sprawiedliwości fiskalnej i poprawy stopy życiowej oraz sprzeciw wobec autorytaryzmu, lecz wśród nich zasadniczo nieobecna jest walka z wyzyskiem pracy najemnej i o społeczną własność środków produkcji. Tymczasem ani przywrócenie solidarnościowego podatku majątkowego, ani powrót do 90 km na godzinę na drogach drugorzędnych, ani ściślejsza kontrola wydatków posłów i radnych, ani nawet referendum z inicjatywy obywateli nie zakwestionowałyby subordynacji pracowników najemnych w przedsiębiorstwie, zasadniczego podziału dochodów czy pozorów suwerenności ludu w Unii Europejskiej i w warunkach globalizacji neoliberalnej.

Oczywiście, ruchy społeczne uczą się w marszu; stawiają przed sobą nowe cele w miarę tego, jak dostrzegają na swojej drodze nieprzewidziane przeszkody i nieoczekiwane okazje. Kiedy w 1789 r. zwołano Stany Generalne, republikanów była we Francji garstka. Zaznaczenie solidarności z „żółtymi kamizelkami” jest zatem wyrazem dążenia do tego, aby działania ich rozwijały się w dobrym kierunku - w kierunku sprawiedliwości i emancypacji. Wiedzieć przy tym należy, że inni stają na głowie, aby doprowadzić ten ruch do odwrotnej ewolucji i liczą, że gniew społeczny wyjdzie w majowych wyborach europejskich na korzyść skrajnej prawicy.

Sprzyjałaby temu izolacja polityczna „żółtych kamizelek”, a władza i media starają się zaprezentować je jako ruch, z którym nie wolno się zadawać, co czynią przypisując przesadne znaczenie każdej ich niestosownej wypowiedzi. Ewentualny sukces tego dyskwalifikującego przedsięwzięcia uprawomocniłby strategię, którą kieruje się od 2017 r. Macron i która polega na sprowadzaniu życia politycznego do starcia między liberałami a populistami [\[14\]](#).

Po narzuceniu takiego rozszczepienia prezydent republiki mógłby wrzucić do

jednego worka i pogrążyć w takiej samej sromocie swoich przeciwników z prawa i z lewa, a następnie utożsamić wszelką kontestację wewnętrzną z akcją rzekomej „międzynarodówki populistycznej”, w której, w towarzystwie Węgra Victora Orbána i Włocha Matteo Salvinię, obcują ze sobą polscy konserwatyści i socjaliści brytyjscy, francuscy Nieulegli i nacjonałiści niemieccy...

Tak czy inaczej francuski prezydent będzie musiał rozwiązać pewien paradoks. Mając oparcie w wąskiej bazie społecznej nie będzie mógł „zreformować” systemu ubezpieczenia od bezrobocia, systemu emerytalnego i sfery budżetowej inaczej niż tylko za cenę wzmożonego autorytaryzmu politycznego, represji policyjnych i „wielkiej debaty o imigracji”. Jak na ironię grozi mu, że po napiętnowaniu rządów „nieliberalnych” na planecie sam splagiatuje ich dorobek.

**łum. Zbigniew M. Kowalewski**

---

[ps2id id='155-1' target='']/[1] „L'Info du vrai”, *Canal Plus*, 13 grudnia 2018.

[ps2id id='155-2' target='']/[2] Zob. L. Bodin, J. Touchard, *Front populaire: 1936*, Paryż, Armand Colin 1961.

[ps2id id='155-3' target='']/[3] A. Romieu, *Le spectre rouge de 1852*, Paryż, Ledoyen 1851, cyt. za Ch. Ippolito, „La fabrique du discours politique sur 1848 dans *L'Éducation sentimentale*”, op. cit. *Revue des litteratures et des arts* nr 17, 2017.

[ps2id id='155-4' target='']/[4] A. de Tocqueville, *Wspomnienia*, Wrocław, Ossolineum 1987.

[ps2id id='155-5' target='']/[5] P. Lidsky, *Les écrivains contre la Commune*, Paryż, La Découverte 1999.

[ps2id id='155-6' target='']/[6] Pierre Poujade, sklepikarz sympatyzujący w przeszłości ze skrajną prawicą i reżimem kolaboracjonistycznym marszałka Pétaina, a następnie gaullista i żołnierz Wolnej Francji, stanął w połowie lat 50. na czele ruchu drobnych kupców i rzemieślników, rolników i producentów wina walczących o obniżkę podatków i inne ułatwienia dla działalności drobnych i średnich przedsiębiorców. Ruch ten wstrząsnął wówczas francuskim życiem politycznym i uchodzi za symbol populizmu.



[ps2id id='155-7' target='']<sup>[7]</sup> Kolejno: Twitter, 29 grudnia 2018 r.; *Marianne*, 9 stycznia 2019 i 4 grudnia 2018 r.; *Le Point*, 13 grudnia 2018 i 10 stycznia 2019 r.; *Le Journal du dimanche*, 9 grudnia 2018 r.; *Le Figaro*, 7 stycznia 2019 r.; *Le Point*, 13 grudnia 2018 r.; *Le Parisien*, 7 grudnia 2018 r.; *Le Figaro*, 10 grudnia 2018 r.

[ps2id id='155-8' target='']<sup>[8]</sup> Zob. B. Amable, „Majorité sociale, minorité politique”, *Le Monde diplomatique*, marzec 2017 r., oraz B. Amable, S. Palombarini, *L'illusion du bloc bourgeois. Alliances sociales et avenir du modele français*, Paryż, Raisons d'agir 2017.

[ps2id id='155-9' target='']<sup>[9]</sup> F. Vincent, „Pourquoi le quotidien d'un couple de 'gilets jaunes' dérange des lecteurs”, *Le Monde*, 20 grudnia 2018.

[ps2id id='155-10' target='']<sup>[10]</sup> L. Bonelli, „Les architectes du social-libéralisme”, *Le Monde diplomatique*, wrzesień 1998.

[ps2id id='155-11' target='']<sup>[11]</sup> D. Strauss-Kahn, *La flamme et la cendre*, Paryż, Grasset 2002. Zob. również S. Halimi, „Flamme bourgeoise, cendre prolétarienne”, *Le Monde diplomatique*, marzec 2002.

[ps2id id='155-12' target='']<sup>[12]</sup> *Barometre de la diversité de la société française. Résultats de la vague 2017*, Paryż, Conseil supérieur de l'audiovisuel 2017.

[ps2id id='155-13' target='']<sup>[13]</sup> E. Macron, A. Duval-Stalla, M. Crépu, „L'histoire redevient tragique (une rencontre)”, *La Nouvelle Revue française* nr 630, 2018.

[ps2id id='155-14' target='']<sup>[14]</sup> Zob. S. Halimi, P. Rimbart, „Liberałowie kontra populiści, złudny i obłudny podział”, *Le Monde diplomatique - edycja polska*, wrzesień 2018.